

## Moja wojna c.d.

Na wojnie rzeczą ogromnej wagi jest należyte czyszczenie broni i utrzymywanie amunicji w odpowiedniej czystości. Od tego może zależeć skuteczność żołnierskiego działania. W wojnie partyzanckiej istotną rolę odgrywa też postawa mieszkańców na terenie działań zbrojnych. Potwierdziły to niżej opisane walki.

W końcu kwietnia 1944 r mój pluton, z nowym jego dowódcą pchor. „Jerzym” Tapperem, przydzielony został jako ochrona dowódcy 1 kompanii ppor. „Horynia”, który miał coś do załatwienia w rejonie Poleckiszek.

Rankiem 29 kwietnia w czasie śniadania przygalopował konno do nas młody chłopak z wiadomością, że w naszym kierunku, kontynuując łapankę na roboty do Niemiec, posuwają się litewskie oddziały gen. Plechawiciusa.

Zarządzono sprawdzenie broni i pogotowie marszowe. Niestety ja stwierdziłem odporne działanie zamka mojego erkaemu, który uprzednio przed nocą pokryłem płynem przypominającym oliwę, uzyskanym od nieświadomego jak ja gospodarza. Okazało się, że ów płyn nie był oliwą, lecz pokostem, który przez noc zdążył zaschnąć. Nie pomogło przecieranie szmatką, musiałem zamek skrobać, aby przywrócić

mu jego sprawność, co wymagało dłuższego czasu.

Czas naglił, a na rozpoznanie, zamiast mojej wyruszyła drużyna „Adwerdki”, z pchor. „Jerzym” wyposażona w czeski erkaem, który zdobyliśmy w Bieniakoniach. Obiecałem, że po usprawnieniu działania mojego „Diegtiara”, dołączę do pchor. „Jerzego”.

Doprowadzając do sprawności mój erkaem byłem świadkiem jak po rozpoczęciu walki co kilkanaście minut przybywali okoliczni chłopci – informując o sytuacji m.in., że ich placówka włączyła się również do walki, której odgłosy aktualnie słyszeliśmy. Nie tylko informowali, przysłali też zaprzężone furmanki proponując, dowiezienie nas na pole walki.

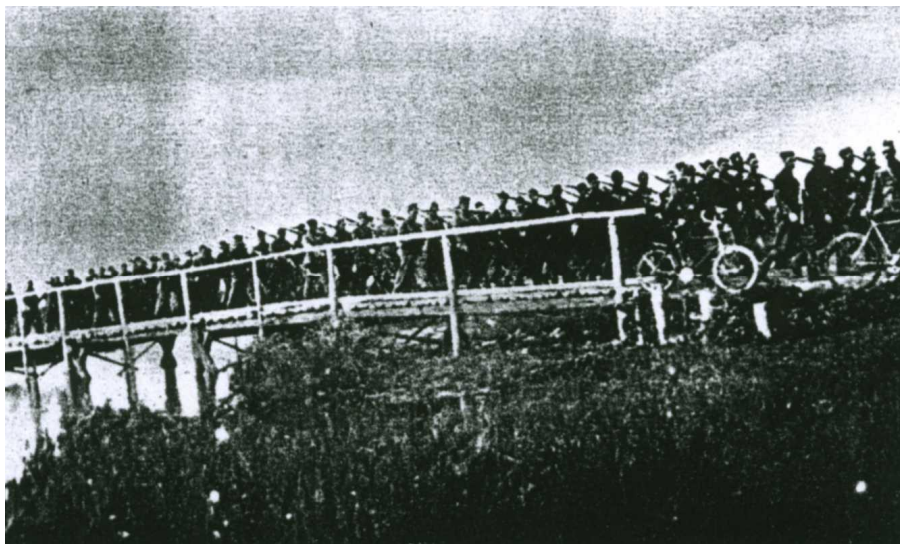
Skorzystałem z tej propozycji z chęcią i szybko jechaliśmy na pomoc pchor. „Jerzemu”, wsłuchując się w odgłosy strzelaniny. W pewnej chwili, gdy dojeżdżaliśmy do wsi Dojlidy strzelanina ucichła. Na terenie wsi spostrzegłem sanitariuszkę „Cyganke” Janinę Marciszewską vel Judycką, która przybyła z Ejszyszek dla ewentualnego ratowania rannych.

Po przejechaniu wsi zauważyłem na wygonie zbliżającą się grupę wojska. Na szczęście byli to jeńcy konwojowani przez pluton „Jerze-

go”. Nasi żołnierze obwieszani byli dodatkowymi karabinami zabrany- mi 7 poległym i 29 jeńcom litewskim. Mieli również zdobyczone dwa erkaemy francuskie.

nat” i „Wichura”.

Po owych walkach kompania wojsk gen. Plechawiciusa przywiozła do Ejszyszek 12 zabitych i kilkunastu rannych swoich żołnie-



*3 kompania przechodzi most pod Rościunami*

Niestety, my mieliśmy dwóch rannych, „Skorpion” i „Freda”. Zaopiekowała się nimi miejscowa placówka WSOP. Opatrując rannych żołnierzy litewskich oddałem im moje dwa ostatnie żołnierskie sterylne opatrunki osobiste.

Nie wiedziałem wtedy, że inni Litwini w stoczony tego samego dnia walce pod Janiańcami z naszą pierwszą kompanią, zakłują bagnętami bezbronnego „Kruka” – Józefa Mickiewicza. Zaciął mu się jego erkaem. Zginęli razem z nim „Gra-

rzy.

Następnego dnia żołnierze litewscy rozbrojeni i rozmundurowani przez „Jerzego”, po nakarmieniu zostali zwolnieni wraz ze swoimi rannymi. Wrócili do garnizonu w Ejszyszkach, uświadamiając swoich kolegów o humanitaryzmie Armii Krajowej i o jej sile.

Dezercja w batalionie litewskim wzrosła, ochota do walki z naszymi partyzantami spadła do zera, a butny stosunek wobec ludności uległ radykalnej zmianie.

W tym czasie, na terenie działania Wileńskich Brygad AK starcia z kolaboracyjnym wojskiem litewskim, wysłanym do zwalczania Armii Krajowej, przeprowadzone m.in. w Murowanej Oszmiance, zakończyły się dla kolaborantów jeszcze bardziej żałośnie niż na terenie naszego batalionu w Gojcieniszkach, Dojlidach i Janiańcach. Bo wiem Niemcy rozbroili resztki dywizji ocalałe po doznanych porażkach i dywizja gen. Plechawiciusa przestała istnieć.

Interesujące były losy rannego pod Dojlidami strz. „Freda” Ferdynanda Woronowicza. Jako ciężko ranny w kość udową został przewieziony do akowskiego szpitala polowego nad Niemnem, a stamtąd przez granicę państwową z Generalną Gubernią do Warszawy, do szpitala Dzieciątka Jezus. Tam opiekę nad nim nadal miała służba konspiracyjna.

W czasie Powstania Warszawskiego dano mu „na czarną godzinę” 20 dolarów, którymi opłacił mężczyznę na początku października 1944 r, aby ten wyniósł go na plecach z ewakuowanej Warszawy do Pruszkowa. Stamtąd łączniczka zabrała go na niekontrolowaną przez Niemców kwaterę w Milanówku, gdzie dokończyło się zranienie kości, niestety już porażonej na tym odcinku gruźlicą.

W kolejnych powojennych trzech operacjach, przeprowadza-

nych co pewien okres, wymieniono mu ten zaatakowany gruźlicą odcinek udowej kości (po 1/3 jej przekroju) na nowy. Niestety, po 56 latach rana mu się nadal odnawia. Powoduje to szczególnie oporny na wytepienie gronkowiec złocisty. Skutkiem powyższego ppor. Ferdynand Woronowicz „Fred”, wprowadzie samodzielnie chodzi, ale jest inwalidą wojennym. Mieszka w Poznaniu.

\*\*\*

18 maja 1944 r otrzymałem rozkaz zapewnienia drużyną zbrojnej ochrony pracownikom i drukarni Biura Informacji i Propagandy (BIP) Komendy Głównej AK oraz przewiezienia jej z rejonu Hermaniszek o kilkadziesiąt kilometrów na południowy zachód, aż za Raduń i rzekę Dzitwę. Dr „Ligenza” był redaktorem głównym.

W rejonie Hermaniszek opiekę nad tą drukarnią sprawował proboszcz tej parafii ks. Gedymin Pilecki, który był równocześnie kapłanem Okręgu Nowogródzkiego AK.

Przez pewien czas drukowanie odbywało się na terenie plebanii w Hermaniszkach, ale ze względów bezpieczeństwa zostało przemieszczone o kilka kilometrów dalej – do ustronnej kolonii. Tam też zostałem skierowany przez księdza Pileckiego, celem zapewnienia bezpieczeństwa zamierzonemu konwojowi, składającemu się z 10 jednokon-

nych podwód, załadowanych belami papieru, maszyną i sprzętem drukarskim.

W drodze powrotnej przez Hermaniszki, na plebanii otrzymałem jeszcze dodatkowe zaopatrzenie drukarni i polecenie ukrycia całego taboru w ciągu dnia w majątku Bortcie. Tam zarządziłem dodatkowe środki ostrożności, bowiem od rana krążyły nisko nad okolicą niemieckie samoloty myśliwskie, bacznie obserwując teren. Wozy ukryliśmy pod zadaszeniami i w stodołach.

Okazało się, że Niemcy szukali wycofujących się z Radunia kompanii II Batalionu, który ubiegłej nocy – z 20 na 21 maja – zaatakował Raduń, zdobywając szturmem bunkry i koszary niemieckiej żandarmerii. Nasi koledzy zdobyli w Raduniu 3 cekaemy, 7 erkaemów, radiostację i wywieźli 30 wozów sprzętu wojennego. Tych to właśnie wozów szukały niemieckie samoloty. Szukały ich również siły lądowe, z którymi stoczyła potyczkę 6 kompania II/77 pp AK. Na partyzanczej minie wyleciał wtedy niemiecki samochód pancerny.

Gdy się ściemniło, z zachowaniem niezbędnych zabezpieczeń przekroczyliśmy szosę i tory kolejowe na południe od Werenowa i przez Bolsie, po zachodniej stronie omijając Raduń i pokonując rozmiękłe drogi, strudzeni, ale szczęśliwi, że wywiązaliśmy się z nałożonego ważnego zadania, dojechali-

śmy do wyznaczonego za rzeką Dzitwą miejsca, które miało być kolejnym zakwaterowaniem redakcyjnej załogi konspiracyjnej drukarni i miejscem jej dalszej pracy wydawniczej.

Z dużą przyjemnością przyjęliśmy deklarację miejscowej placówki, że oni przejmą od nas wartę, byśmy wszyscy mogli odpocząć odsypiając zarwane noce i dni, w czasie których konwojowaliśmy cenny ładunek i załogę drukarni. Otrzymaliśmy od niej podziękowanie, ale również list do dowódcy II Batalionu 77 pp AK por. „Krysi” bez wskazania jego adresu.

Mimo to list osobiście adresatowi doręczyłem w miejscu zamieszkania jego sympatii, w którym spodziewałem się zastać por. „Krysię”, świętującego zwycięstwo w Raduniu. Po spełnieniu zadania powróciliśmy do kompanii naszej w Podbozru na skraju Puszczy Rudnickiej.

Korzystając z ww. spotkania z ks. Pileckim umówiłem się z nim na możliwość katolickiego w Hermaniszkach pogrzebu poległego partyzanta „Pistona”, którego w grudniu 1943 r. pochowaliśmy bez księdza w „górach Stowzginańskich”.

Składając meldunek o dokonanym przewiezieniu drukarni zawiadomiłem też dowódcę batalionu o chęci pochowania „Pistona” i odnośnej zgodzie ks. Pileckiego. Kapitan „Sztremer” zadeklarował oso-

bisty udział w pogrzebie i odkomenderowanie tam drużyny „Piętki”, której żołnierzem był poległy strzelec „Piston”. Mnie udzielił urlopu na uzgodnienie z ks. Pileckim terminu pogrzebu i zaproszenie na pogrzeb rodziny poległego oraz przygotowanie nagrobnych krzyży dębowych.

Ponad 30-kilometrową trasę z Podborza do Hermaniszek, nie czując istotnego zagrożenia, przebyłem w biały dzień w mundurze, w furazerce z orłem i z karabinem 10-strzałowym (SWT) na ramieniu. Uzgodniłem z księdzem termin pogrzebu i omijając Werenów zawiadomiłem rodzinę poległego. W domu rodzinnym wykonałem dwa krzyże dębowe. Jeden dla „Pistona”, a drugi dla poległego 1 stycznia 1944 r. „Waltera”.

Kiedy wracałem do oddziału odwożony przez stryja, Piotra Siemiątkowskiego, przejeżdżając obok Sobolewszczyzny zauważyłem oddział wojska na odległym ok. 50 m od drogi podwórku. Wsiadłem z wozu i podszedłszy do nich w mundurze z karabinem, zapytałem kim są. Gdy przedstawili się jako oddział z Okręgu Wileńskiego AK uprzedziłem, że są na naszym terenie i bez hasła, szczególnie nocą, mogą być narażeni na starcie z naszymi pododdziałami V Batalionu. Po przyjeździe do batalionu złożyłem stosowny raport o spotkanym oddziale wileńskim i podałem

uzgodniony termin pogrzebu.

Powyższe szczegóły podaję dla zobrazowania stopnia opanowaniu naszego powiatu ludzkiego przez AK.

Wykopaną z ziemi trumnę z poległym „Pistonem”, furmanką, nie odczuwając przykrego zapachu, przewieźliśmy do kościoła w Hermaniszkach. Jechaliśmy obok Bojar przejeżdżając aleją od szkoły werenowskiej i szosą przed miasteczkiem Werenów, jego północnym skrajem. Zauważył mnie tam i poznał pozdrawiając nasz szewc Kajetan Borejsza.

Po odprawieniu modłów przemawiał kapelan Okręgu ksiądz Pilecki i dowódca V Batalionu kpt. „Sztremer” Truszkowski. Rodzina była usatysfakcjonowana. „Pistona” pochowaliśmy obok poległych kaprali „Waltera” i „Kwiatka”.

\*\*\*

Ze względu na konieczność stałej gotowości bojowej przestrzegałem zakazu picia wódki (alkoholu) w partyzantce, sam dając przykład podwładnym, którzy doszli do mylnego wniosku, że ja nigdy nie piję, bo nie mogę.

Podczas upalnego dnia czerwcowego w Puszczy Rudnickiej moi żołnierze z drużyny stali się posiadaczami litra samogonu. Zapytali czy mogą wypić. Gdy powiedziałem im, że po trochu mogą, zaproponowali abym ja zaczął. Odmówiłem. Po odkorkowaniu butelki za-

częli się po kolei raczyć bimbrem. Gdy butelka doszła do mojego zastępcy „Hańczy”, ten wyraźnie pro forma zapytał: „A może pan drużynowy z nami wypije”. Widziałem, iż był pewien, że odmówię. Z przekorą powiedziałem im, że jeśli ja

wódki.

Gdy zacząłem pić stwierdziłem, że wódka jest mocna i przykra w picciu. Żałowałem, że zadeklarowałem jej wypicie, ale „słowo się rzekło”. Bez żadnej zakąski wypilem do dna. Zaciekawieni koledzy



*III pluton 3 kompanii. W pierwszym szeregu stoją od lewej: plut. „Kruk”, druż. „Czarny”, czwarty – strz. „Grom”. W drugim szeregu drugi od lewej – kpr. „Sęp”*

zaczę pić, to nic im nie zostawię. Zapytałem czy się zgadzają. Zaciekawieni wyrazili zgodę, aby „Hańcza” po wypiciu swojego łyku przekazał butelkę z bimbrem do mojej dyspozycji. Otrzymałem zawartość o pojemności pół litra

obserwowali jak po wysłaniu przodem dwóch szperaczy, sam szedłem przez ponad 4 kilometry ścieżką wydeptaną przez konia o szerokości 30 cm do miejsca postoju w Podbozrze. Ośmiu kolegów szło za mną. Stwierdzili, że szedłem równiutko,

tak jak bym wcale tej wódki nie pił, a sami widzieli, że wypilem pół litra duszkiem. Ponieważ przez cały czas idąc zachowałem równowagę, ogłosili w całym Batalionie, że „Czarny” może pić, ale nie chce.

Nie upiłem się w życiu nigdy, nie paliłem i nie palę tytoniu, co ułatwia mi pracę zawodową, mimo wieku ponad 75 lat i wojennego inwalidztwa, spowodowanego m.in. urazem głowy i uszkodzeniem zastawek serca przez wojenną chorobę reumatyczną.

W ciągu maja i czerwca odbyło się szereg walk naszych kompanii i pododdziałów których tu nie opisuję, m.in. w Ejszyszkach, Ogrodnikach, Horodnie i w Podweryszkach, gdzie w walce brał też udział pluton podchorążych.

W okresie tym jako drużynowy i zastępca dowódcy plutonu, podoficer piechoty z innymi podoficerami przechodziłem dodatkowe szkolenie wojskowe, m.in. o możliwościach zbrojnego działania innych rodzajów broni, o obronie przed nimi i o ich wykorzystaniu we współdziałaniu oraz o walkach na ulicach miast.

W sąsiedniej wsi Raściuny odbywał się kurs saperski w którym uczestniczyła też grupa żołnierzy przysłana z VI/77 pp AK, od kpt. „Pala”.

W ramach przygotowań do „Akcji Burza” kursanci, którymi dowodził por. „Wir” Jan Kleban, wybu-

dowali most przez rzekę pomiędzy wsiami Posol i Raściuny.

Załączam zdjęcie tego mostu, które jest zamieszczone przy str. 73 w książce „Partyzanckie wspomnienia” autorstwa dowódcy mojego batalionu mjr/ppłk Stanisława Truszkowskiego oraz przed stroną 247 książki W. Krajewskiego pt. „Na Ziemi Nowogródzkiej...”. Na skutek ujęcia z oddali, źle rozpoznano i omyłkowo podpisano że to, cytuję: „Druga kompania przechodzi most pod Raściunami”. Faktycznie jest to kompania trzecia. Świadczy o tym porównanie wizerunku pierwszej czwórki nadchodzącej zza stojącego z rowerem kolarza, z wyraźnym zdjęciem tej czwórki stojącej w dwuszeregu jako „III pluton 3 kompanii” na zdjęciu przy str. 80 książki „Partyzanckie wspomnienia” i jej ustawieniem po komendzie „Czwórki w prawo zwrot” widocznym na str. 399 książki Cezarego Leżeńskiego pt. „Żołnierskie drogi”. Przekonuje ono że na tych trzech zdjęciach w pierwszej czwórce jestem ja „Czarny” Bolesław Siemiątkowski, kpr. „Sęp” Alfred Songin, obaj uzbrojeni w SWT, plutonowy „Kruk” z PPSz oraz czwarty żołnierz z PPD.

Na wysokości prawej dłoni stojącego plutonowego Kruka widoczny jest w drugim szeregu z celowniczym „Hańczą” RKM Diegtiarewa, którym w Bieniakoniach zdo-

byłem bunkier stacji pomp. Z powyższego wynika, że to nie „druga”, ale trzecia kompania przechodzi most pod Raściunami. Bowiem żołnierzem kompanii trzeciej byłem od kwietnia do 19 lipca 1944 r, kiedy to w Puszczy Rudnickiej wróciłem do właściwej mi terenowo mojej kompanii drugiej – „Solcza”, dowodzonej przez por. „Licho” Stanisława Szabunię.

Przy okazji przytaczam wyjaśnienie udzielone mi w USA w 1974 r przez kapitana „Licho”, że pseudonim swój wybrał on z wiersza Marii Konopnickiej zamieszczonego w jej książce pt. „O krasnoludkach i sierotce Marysi” – cytując: „Wszędzie wejdzie, wszędzie wlezie... Takie małe sprytnie lichy”.

\*\*\*

Kryptonimem „Burza” nazwano ogólnokrajową akcję militarnopolityczną Armii Krajowej, nakazującą atak na ariergardy wojsk niemieckich wycofujących się na zachód i opanowanie poszczególnych miejscowości jeszcze przed wkroczeniem jednostek Armii Czerwonej.

Kresowe warunki realizacji Akcji „Burza” były trudniejsze aniżeli w Polsce centralnej.

Dla wyjaśnienia warto przypomnieć, że u podstaw kształtowania się stosunków między Polskim Państwem Podziemnym, podporządkowanym rządowi londyńskiemu, czyli w praktyce Armii Krajowej

a partyzantami radzieckimi na Kresach Wschodnich, leżał problem uprawnień politycznych na tym terenie i przyszłości tych ziem.

Dowództwo polskie tak jak i rząd uważało się za suwerennego gospodarza ziem Kresów Wschodnich. Stało na gruncie ciągłości Państwa Polskiego w granicach wg stanu z sierpnia 1939 roku. Większość ludności kresowej gnębionej wywózkami na Syberię była tego samego zdania.

Próby nawiązania antyhitlerowskiej współpracy między Armią Krajową a radzieckimi partyzantami w latach 1942-1943 były podejmowane niejednokrotnie z inicjatywy obu stron, jednakże tylko na szczeblach dowódcy Okręgu AK oraz radzieckiego dowódcy zgrupowania, brygady czy oddziału. Były one zrywane na polecenie Komitetu Centralnego Partii Komunistycznej.

Władze radzieckie po agresywnym złamaniu Traktatu Ryskiego w wyniku realizacji umowy rozbiorowej Ribentrop – Mołotow uważały te ziemie za obszary radzieckie znajdujące się pod okupacją hitlerowską.

Stanowisko takie znalazło wyraz między innymi w uchwałach Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Białorusi z dn. 22.06.1943 r podjętych po kwietniowym owego roku zerwaniu przez rząd sowiecki stosunków dyplomatycznych z rzą-



dem polskim dążącym do wyjaśnienia sprawy mordu katyńskiego i po zdobyciu 19.06.1943 roku Iwieńca przez Stołpeckie Oddziały AK (z którymi nb. aktywnie współdziałali jako zakonspirowani żołnierze AK małż. Łucja i Kazimierz Dzierżyński – rodzony brat Feliksa).

Uchwały te, odbierające prawo istnienia organizacjom kierowanym przez – cytując: „polskie burżuazyjne ośrodki” zakończono poleceniem – cytując: „4. Wszystkimi sposobami zwalczać oddziały i grupy nacjonalistyczne”.

Polecenie to realizowano podstępny zwalczaniem zbrojnym Armii Krajowej np. Oddziału „Kmicica” – ppor. Antoniego Burzyńskiego dn. 23.08.1943 r w rejonie jeziora Narocz oraz partyzantów 78 Pułku Piechoty AK por. „Góry” – Adolfa Pilcha w Puszczy Nalibockiej dn. 1.12.1943 r („Partyzanci Trzech Puszczy” – str. 101-103).

Ponadto partyzanci sowieccy uprzednio wymordowali wielu polskich mieszkańców kresowych wsi, np. 8.05.1943 r w Nalibokach 123 osoby, w tym kobiety i dzieci („Partyzanci Trzech Puszczy” – str. 72). W rejonie Ejszyszek w styczniu 1944 r w spalonej z kobietami i dziećmi śpiącej wsi Koniuchy z premedytacją zastrzelili lub spalili 34 do 300 osób (ta ostatnia cyfra jest zapewne przesadzona, ale tak ocenił liczbę ofiar w Koniuchach „czerwony partyzant” Chaim Lazar,

który w USA chwali się, że w liczbie 120 napastniczych partyzantów sowieckich brało w tym udział 50 Żydów pod dowództwem Yakowa Prennera (Na Ziemi Nowogródzkiej – K. Krajewski str. 511).

W kwietniu 1944 r w spalonym zaścianku Niewoniańce zamordowali 8 osób.

Również w kwietniu 1944 roku mieszkanie Sobierańskich w Jodkiskach w czasie wieczornego młodzieżowego spotkania zostało napadnięte przez partyzancki oddział sowiecki. Oprócz dokonanego rabunku mienia, w tym odzieży i biżuterii (Zosia H. uratowała swój pierścionek dzięki schowaniu go w jamie ustnej), oddział ten zabrał trzech młodzieńców – „Sokoła”, „Kordzika” i „Wrzosa” – uprowadzając ich do Puszczy Rudnickiej.

„Sokół”, dzięki udanej ucieczce w skarpetkach, zawiadomił dowódcę batalionu o dokonanym porwaniu i bliżej scharakteryzował oddział, który zdążył go pozbawić obuwia, oraz podał dokąd się skierował.

Celem odbicia porwanych kaprali „Kordzika” i „Wrzosa” z Puszczy Rudnickiej dowódca batalionu kpt. „Sztremer” dał pod swoją komendę dwa plutony wojska i polecił zająć południowy skraj Puszczy Rudnickiej, ograniczając możliwości dalszego rabunkowego napadania na mieszkańców tego terenu. Na szczęście doszło do bez-

krwawych starć, w których wyniku amatorzy cudzej własności uznali, że lepiej jest uwolnić porwanych i wypuścili „Kordzika” i „Wrzosa” wraz z ugodowymi propozycjami, złożonymi „polskim legionistom” na piśmie.

Pomimo wielu znanych nam, w tym ww. wrogich działań so-

o czym pisze major/podpułkownik Truszkowski na str. 139, 140, 213 w swojej książce pt. „Partyzanckie Wspomnienia”. Wyżej wspomniane międzypartyzanckie porozumienie wprowadzające m.in. rozgraniczenie terenów działania i zapewniające wyżywienie sowiecko-żydowskim mieszkańcom Puszczy



*Koncentracja do walk o Wilno. Pierwszy od prawej – podchorąży Bolesław Siemiątkowski ps. „Czarny”*

wieckich w połowie maja zostały nawiązane konkretne, rzeczowe rozmowy, zakończone wzajemnym porozumieniem Armii Krajowej na Wileńszczyźnie z partyzantami sowieckimi podpisane 1.07.1944 r również przez gen. „Wilka”,

Rudnickiej, w zamian za pewne dostawy broni, podpisano na skraju Puszczy Rudnickiej na moście rzeki Solczy w Starych Rakliszkach. Podczas podpisywania porozumienia znajdowałem się w pobliżu jako ochrona naszego sztabu.

W książce „Partyzanckie Wspomnienia”, wydanej w 1968 r w Warszawie, mój dowódca batalionów „Irena” oraz V/77/ppAK major/podpułkownik Stanisław Truszkowski „Sztremer” na str. 140 i 141 pisze – cytuję:

„4 nasz batalion proponował przejęcie wyżywienia całej załogi oraz „ludności” Puszczy Rudnickiej, w zamian za pewne dostawy broni... W puszczy znajdowało się w tym czasie ok. 2000 ludności żydowskiej... 200 uzbrojonych partyzantów (głównie Białorusinów i Rosjan) oraz 20 minerów – zrzutków.

W terminach umówionych chłopci dostarczali do Starych Rakliszek nad Solczą jałówki i warchlaki, mąkę i kartofle oraz wszystko, czego zażądał kwatermistrz.

Odbiorcy z Puszczy Rudnickiej prowiant pobierali, a połowa torba kwatermistrza pęczniała od kwitów, wystawianych prawidłowo przez sztab radzieckich partyzantów”.

Dla dodatkowego udokumentowania akowskiej pomocy Żydom nadmieniam, w oparciu o książkę „Partyzanckie Wspomnienia” (str. 28), że również dowódca moich batalionów „Irena” oraz V/77ppAK, ówczesny kapitan „Sztremer” Stanisław Truszkowski, w obronie przed hitlerowcami jako rzekomą córkę przechowywał u siebie Żydówkę „Zosię” z Wilna, którą z gospodarstwem domowym „Sztreme-

ra”, na początku 1942 roku, przywiózł z Wilna do Bieniakonów mój stryjek Piotr Siemiątkowski. Pamiętam, że ciągle noszona chustka maskowała jej kruczoczarne włosy.

Komu należy przypominam powyższą pomoc udzielaną Żydom przez Armię Krajową w rejonie Ejszyszek. Oraz to, że w tymże rejonie z akowskiej broni w garbarni w Ejszyszkach dn. 22.01.1944 r zginął kapitan niemieckiej żandarmerii („Partyzanckie Wspomnienia” str. 77), potem w maju 1944 r w Horodnie inny kapitan („Partyzanckie Wspomnienia” str. 252), a 1.07.1944 r przy kolejowym przejeździe szosy na południe od Werenowa zginęli pułkownik i kapitan niemieckiego Wehrmachtu („Tam i wtedy” str. 107). I że oprócz nich w rejonie Ejszyszek zginęło z akowskiej broni wielu hitlerowskich okupantów niższej rangi, co również przybliżyło uratowanie się wielu Żydów, Polaków i innych potencjalnych ofiar hitlerizmu.

cdn.